

Ballada bezludna

Magda Umer

Niedostępna ludzkim oczom, że nikt po niej się nie błąka
W swym bezpieczeństwie szmaragdowym rozkwitała w bezmiar łąka
Strumień skrzył się na zieleni nieustannie zmienną łąką
A gwoździki spoza trawy wykrapiały się wiśniato

Świerszcz, od rosy napęczniały, ciemnił pysk nadmiarem śliny
I dmuchawiec kroplą mleczną błyskał w zadrach swej łąki
A dech łąki wrzał od wrzawy, wrzał i żywem w słońcu dyszał
I nie było tu nikogo, kto by widział, kto by słyszał

Gdzież me piersi, czerwcami gorące?
Czemuż nie ma ust moich na łące?
Rwać mi kwiaty rękami obiema!
Czemuż rąk mych tam na kwiatkach nie ma?

Zabóstiło się cudacznie pod blekotem na uboczu
A to jakaś mgła dziewczęca chciała dostać warg i oczu
I czuć było, jak boleśnie chce się stworzyć, chce się wcielić
Raz warkoczem się zazłocić, raz piersiami się zabielić

I czuć było, jak się zmaga zdyszanego męką łona
Aż na wieki sił jej zbrakło – i spoczęła niezjawiona!
Jeno miejsce, gdzie być mogła, jeszcze trwało i szumiało
Próżne miejsce na tę duszę, wonne miejsce na to ciało

Gdzież me piersi, czerwcami gorące?
Czemuż nie ma ust moich na łące?
Rwać mi kwiaty rękami obiema!
Czemuż rąk mych na tych kwiatkach nie ma?

Przywabione obcym szmerem, wszystkie zioła i owady
Wrzawnie zbiegły się w to miejsce, niebawem wążąc ślady
Pająk w nicość sieć nastawił, by pochwycić cień jej cienia
Błąk otrąbił uroczystość spełnionego nieistnienia

Żuki grały jej potrupne, świerszcze – pieśni powitalne!
Kwiaty wiły się we wieńce, ach, we wieńce pożegnalne!
Wszyscy byli w owym miejscu na słonecznym, na obrzędzie
Prócz tej jednej, co być mogła, a nie była i nie będzie!

[2x:]

Gdzież me piersi, czerwcami gorące?
Czemuż nie ma ust moich na łące?
Rwać mi kwiaty rękami obiema!
Czemuż rąk mych tam na kwiatkach nie ma?